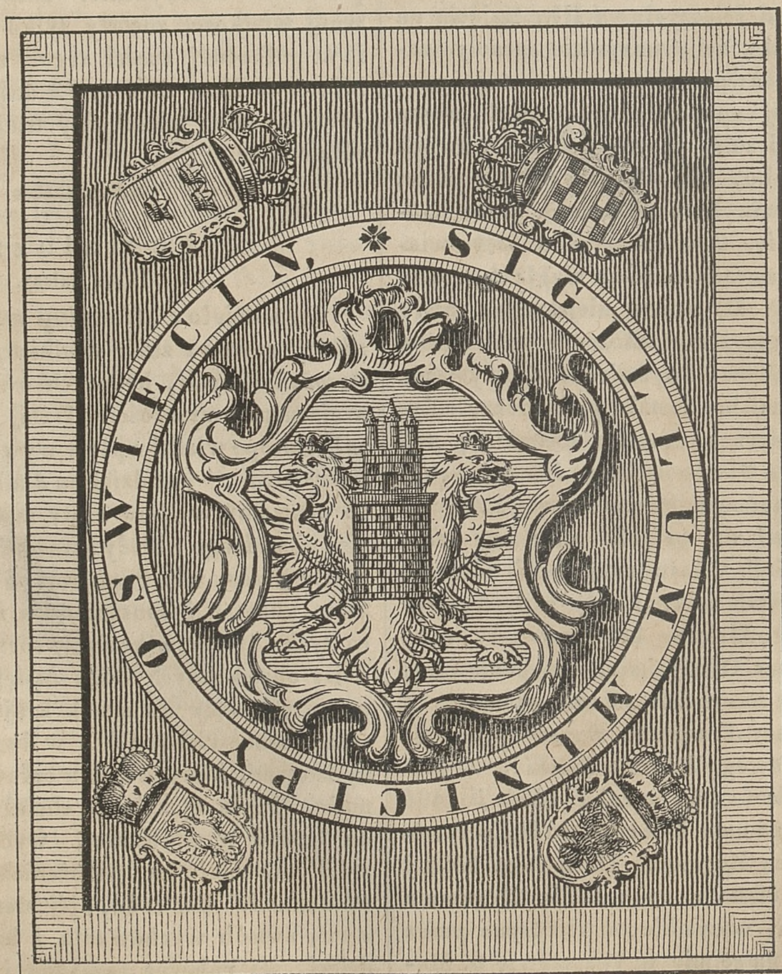
Nr. 30. **Rok 13.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 25. Lipca 1846.*

Oświęcim. — Pestalozzi (ciąg dalszy). — Powieść. — Dalszy ciąg zbioru pieśni Colberga. — Treść zeszytu siódmego roku I. pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.



Herb miasta Oświęcima.

Oświęcim.

Miasto Oświęcim, położone na wzgórzu po prawym brzegu rzeki Soła, blisko jéj ujścia do Wisły, miało w dawniejszych czasach daleko większe znaczenie niż dzisiaj. Jakkolwiek historya założenia tego miasta nie jest znana, przecież podług wszelkich dat Oświęcim musiał być przed rokiem 1,000 założonym. Położenie geograficzne tego miejsca, zkąd rozległą płaszczyznę szczególniéj ku zachodowi przejrzeć można, daléj, że Wisła tam już jest spławną, że gościniec łączący Niemcy i Czechy z Polską prowadził na Oświęcim, że historya innych miast okolicznych poczyna się przed rokiem 1,000, że zresztą miasto to leży między Krakowem a Cieszynem, a ostatni już w roku 810 przez Księcia Kazimierza założonym został, wszystko to razem mówi za starożytnością Oświęcima. W roku 1291 miał Oświęcim przywiléj od Mieczysława III., Księcia na Cieszynie i Opolu, żeby wszystkie sprawy ważniejsze sądzili ławnicy i przysięgli tego miasta, bez dalszéj apelacyi; daléj miał prawo składu ołowiu i soli, prawo poboru z dwóch mostów, wszystko, jak się przywiléj wyraża, w celu polepszenia bytu mieszczan przez handel. Kiedyż więc Oświęcim już w 13ym wieku takie miał znaczenie, mimo ciągłych wojen, wzgardy szlachty dla stanu miejskiego, łatwo więc przypuścić możemy założenie tego miasta przed rokiem 1,000. Po śmierci Mieczysława III. księstwo Opolskie zostało podzielone, a dystrykt Oświęcimski z Zatorem dostał się pod tytułem księstwa Oświęcimskiego Janowi, synowi po bracie starszym Mieczysławie Kazimierzu II. Jan miał aż do 1322 roku swą stolicę w Oświęcimie. Około roku 1427 odłączono Zator od Oświęcima, każdy z dystryktów stanowił odtąd oddzielne księstwo. W roku 1453 był Jan na Oświęcimiu, dla poniesionéj klęski, w skutek zamieszek z Krakowianami, za 60,000 kop groszy Pragskich zmuszony do oddania księstwa swego koronie Polskiéj. — Dokumenta Kazimierza IV. z roku 1454 i 1464 tego miasta, Zygmunta I. z roku 1541, przywileje nadane przez Zygmunta II. z roku 1564 i 1565, Króla Stefana z roku 1577, Zygmunta III. z roku 1615., wszystkie potwierdzone przez Króla Jana III. na sejmie w Warszawie 6. Maja 1683 i przez Augusta III. tamże w roku 1739, potwierdzają prawo miasta tego co się tyczy składu soli, i zarazem zastrzegają, aby każdy kupiec, któryby do Szląska lub Morawii sól wywozić zamierzał, pod karą konfiskaty ładunku, prosto na Oświęcim jechał, i aby tamże sól kupił, lub się przez trzy dni zatrzymał. Surowość tego zastrzeżenia miała na celu, podług słów dokumentów, opiekę monopolu składowego i cła mostowego. Szesnasty wiek był złoty czas Oświęcima. Miasto było otoczone wałem i murem, liczyło 500 domów i więcéj jak 200 majstrów rozmaitych rzemiosł. Klasztór dominikański, dziś już tylko ruinę przedstawiający, już w szesnastym wieku był wystawiony. Przez wojny Szwedzkie za Jana Kazimierza dużo miasto to ucierpiało, tak że w roku 1660 już tylko było 40 domów, 6 rzemieślników i 10 rólników. Po rozbiorze pierwszym Polski dostało się księstwo Oświęcimskie pod panowanie Austryackie. Dziś z pomników dawnéj wielkości zostały tylko stare zamczysko i w północnéj części tegoż murowana wieża. Miasto to liczy dziś 2,872 dusz, z których połowa Żydów; mieszkańcy trudnią się po części rólnictwem.

Pestalozzi.

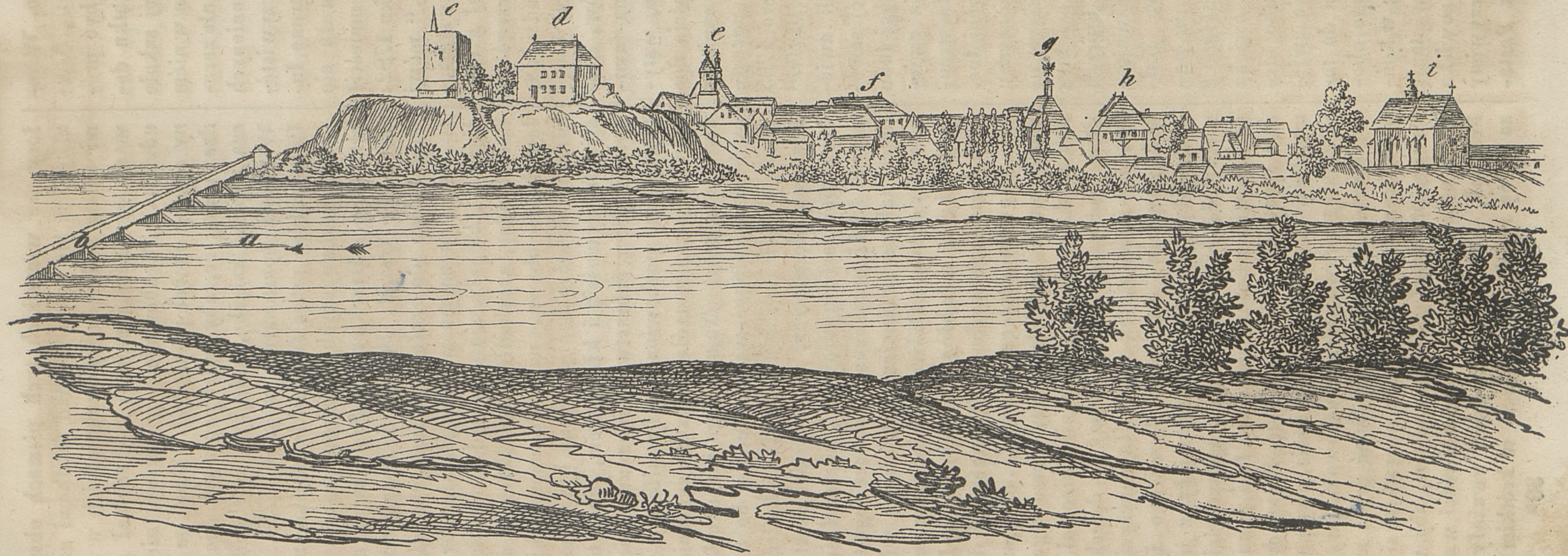
(Ciąg dalszy.)

Jego dzieło: „*Godziny wieczorne pustelnika*,“ zawiera zbiór wielkich, wybitnych spostrzeżeń i myśli, będących owocem przeszłości a ziarnem przyszłości. Daléj dzieło, które na całą Europę wielki wpływ wywarło: „*Lienhard i Gertruda*,“ jest dziełem dla ludu. Za to dzieło otrzymał w Bern złoty medal, który przecież niezadługo z biedy sprzedać musiał. W tém dziele przemawia Pestalocy po raz pierwszy do serca ubogich i opuszczonych z ludu, i do serca tych, którzy w kraju w sprawie ubogich ludzi i opuszczonych Boga zastępują, przemawia poraz pierwszy do matek kraju, pokazując im ważne stanowisko, jakie w świecie zajmują, że są istotami, których żaden człowiek zastąpić nie może. Przez tę książkę chciał wyrobić dla ludu lepsze wychowanie, wychowanie zgodne z ich prawdziwém położeniem i naturalnemi stósunkami. Gertruda, jéj domowe gospodarstwo, sposób wychowania i kształcenia swych dzieci, jéj pobożna rozsądna i do czynu zapalająca miłość wśród ogólnego zepsucia całéj

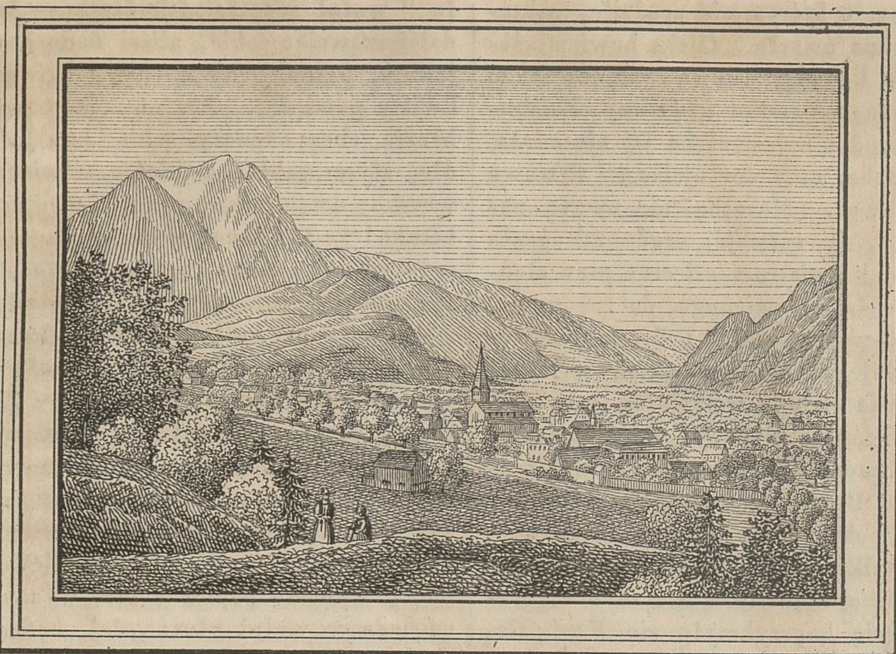
gminy wiejskiéj, jest ideałem Pestalocego. W roku 1782 napisał drugie dzieło dla ludu: *„Krysztof i Eliza,“* które zarazem miało być próbą książki, któréj użyć miano w zakątku domowym, w téj dla ludzkości najlepszéj szkole wziętéj z życia rzeczywistego. Chciał on w niém wykazać związek przyczyn wyższych, ale zarazem przez przebiegłość zatajonych i zasłonionych zepsucia ludu z jawnémi, otwartémi, oczywistémi przyczynami. Ale nie uderzył w stronę ludu i dla tego książka ta mało dostawała się w ręce ludu. W rozprawie, którą umieścił w piśmie, przez niego założoném w roku 1782: *„O prawodawstwie i dzieciobójstwie,“* mówi z głębokiém uczuciem o nieszczęściu zwiedzionych niewinnych ludzi; dochodzi źródeł złego, wskazuje wreście środki zaradcze, szczególnie przeciw dzieciobójstwu. W zepsuciu ludzi, zatwardziałości serca, znajduje źródło złego, w mądrości zaś prawodawstwa szuka środków, któreby przez ożywianie i popieranie życia familijnego, przez czuwanie nad porządkiem, wstydliwością i poczciwością, ustalały szczęście domowe. W drugiéj połowie 1780 roku napisał: *„Figury do mego A B C,“* albo *„do początków myślenia,“* które przecież dopiero 1795 wyszły, a w roku 1805 pod tytułem: *„Bajki“* nowo wydane zostały. W nich kreśli zwierzęce uroszczenia natury ludzkiéj, daléj samolubne, egoistyczne przywłaszczenie potęgi ludu pod obrazem powieści wziętych z życia zwierząt. Bajki te, jakkolwiek niekiedy jednostronne, w ogóle są dobitne, naiwne i genialne. Wszystkie przenika jego miłość ludu, ojczyzny i wolności; daléj są dowodem głębokiego uczucia, wynikłego z przyczyny jawnego osłabienia najważniejszych fundamentów, na których spoczywał dawny błogosławiony byt Szwajcaryi i przeczucia jego niebezpieczeństw. Najsłabsze z jego dzieł jest: *„Poszukiwania postępu natury w rozwijaniu rodu ludzkiego.“* Na początku tego dzieła rozbiera człowieka w stanie natury, w którym człowiek jako nieskażone dziecko instynktu w prawdziwie zwierzęcéj czystości żyje; przechodzi potém do towarzyskiego pożycia, którego tło głównie obojętnością i egoizmem widzi nacechowane; w końcu zajmuje się człowiekiem żyjącym w stanie uobyczajonym, gdy wzniósł się ze stanowiska zwierzęcego do ludzkiego. Tu się oczywisty wpływ Roussa pokazuje. Jakkolwiek Pestalocy we wszystkich tych pismach obszernie i z ogniem się rozwodzi nad środkami zaradczémi co do nędzy ludu, szukając ich w wychowaniu zgodném z naturą, nie znalazł przecież udziału. W ubóstwie zapomniany, niepokojony smutny żywot prowadził. Czuł on to bardzo dobrze, że, aby świat poprawić, nie wystarcza napisać książkę, którąby ludzie podziwiali. W skutek spustoszenia w roku 1798 kantonu Unterwalden przez francuskie wojsko, mnóstwo dzieci pozbawionych rodziców tułało się bez przytułku. Dyrektorowie Szwajcaryi, a mianowicie Le Grand, Stapfer i Rengger wezwali Pestalocego do założenia instytutu dla sierót w Stanz, na co mu wyznaczyli klasztór Urszulinek. Zbiegały się zewsząd dzieci nieschludne, brudne, wychudłe, wyżółkłe; w oku malowała się obawa, na czole zmarszczki niezaufania, niektóre napiętnowane były bezczelnością, fałszywością i kłamstwem, niecnotami nabytémi przez żebractwo, inne zupełnie nędzą pognębione pozbawione były miłości, bojaźliwe, leniwe, a w ogóle wszystkie zupełnie w nauce zaniedbane. Najmniéj go niepokoił zupełny brak szkólnego wykształcenia, bo miał zaufanie do sił ludzkiéj natury, zwłaszcza przekonawszy się nie raz, że zdolności często są ukryte pod zasłoną surowości, zdziczałości i zepsucia. Był przekonany, że serce jego ten stan dzieci tak szybko zmieni, jak słońce wiosenne zmarzłą ziemię. Główném więc teraz jego staraniem było, całe błogosławieństwo, spływające z domowego wychowania, przenieść do szkoły. Słowem do tego zmierzał, aby publiczne wychowanie przejęło zalety domowego. Jak oko matki w domu codziennie, nieomal co godzinę spostrzega zmiany duszy w dziecku z oka, ust i czoła, tak też i siła nauczyciela ma być prawdziwą na duchu domowego życia opartą siłą ojcowską. Dzieci miały z jego ócz wyczytać, że ich szczęście jego szczęściem, że co dla nich uciechą, roskoszą, to i jemu szczęście sprawia. Odtąd stał się Pestalocy ojcem ubóstwa. Ducha domowego życia, ową podstawę wszelkiego prawdziwego wychowania i wykształcenia człowieka, starał się wlać przez miłość i poświęcenie. Korzystając ze wszystkich sił ducha swego, pracował głównie nad tém, aby w dzieciach uczucie prawości i poczciwości wzbudzić. Pragnął, aby wszystkie dzieci uważały się za za jednę rodzinę, i w istocie w krótkim czasie,

Objaśnienie liter.

a. Rzeka Soła, spław drzewa w taflach i siągach z Żywieckiego państwa (dóbr Arcy-Księcia) co do Oświęcimia i Krakowa ułatwiająca.
b. Most wiszący klockowy (Hängklötzelbrücke), 78 siąg długi, o 12 jarzmach (arkadach) z r. 1834.
c. Wieża, areszt ciemny pod ziemią, znacznie zniżona, na któréj u wierzchu mieszkania dla warty się znajdowały, oraz miejsce do strzelania; teraz stoi tryangul trygonometryczny.
d. Zamku główna część, z którego herb orzeł z trzema liliami w r. 1835 wydany został przez mniéj dbającego o starożytności dziedzica zamku K. R. na zamek Zatorski.
e. Kościół Farny z r. 1527 nad drzwiami zakrystyi.
f. Kamienica z piętrem narożna, okazała, pod Opatrznością, Ks. Proboszcza M. S.
g. Ratusz o piętrze kwadratowy z wieżą na rynku w r. 1792 restaurowany.
h. Bóżnica żydowska.
i. Klasztór exdominikański, wysoki, w murach, w r. 1519 restaurowany, z sygnaturką piękněj struktury, w r. 1845 jako zwaleniem grożące pokrycie zniesione.



Miasto Oświęcim w Wadowickim cyrkule.



Stanz.

owe 80 dzieci zupełnie zdziczałe pałały ku sobie miłością, serdecznością; przez zaspokojenie ich potrzeb codziennych, przez przyzwyczajenie ich do prac przynoszących drugim ulgę, wskazywał im, na czém polega czyn, którego podstawą miłość i obyczajowość. Nie rozprawiał on o moralności i religii, ale gdy tak cicho było w klassie, że muchę można było usłyszeć, wtenczas pytał się ich: „Czy nie jesteście rozsądniejszémi i grzeczniejszémi, jeżli tak się zachowujecie, aniżeli gdy chałasujecie?“ Gdy zawisły na jego szyi i ojcem go nazywały, pytał się: „Czy jest słuszną rzeczą, że go teraz całują, a w jego nieobecności przyczyniają się do jego zmartwienia?“ Gdy się Altdorf spalił, zgromadził dzieci i rzekł: „Altdorf pogorzał, może w téj chwili jest sto dzieci bez schronienia, bez żywności, bez przyodziewku. Czybyście nie chciały naszę władzę prosić, aby ze 20 dzieci do tego instytutu przyjęła?“ A gdy wzruszone wołały: „Będziemy prosić;“ mówił: „Ale moje dzieci dom nasz nie posiada dosyć pieniędzy, będziecie zmuszone dla tych dzieci więcéj pracować, mniéj jadać i wasze suknie z niémi podzielać — czy dla ich nędzy chętnie wszystko znosić będziecie?“ A one wołały: „Niech przyjdą, ojcze, my chętnie będziemy więcéj pracowały i gorzéj jadały.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zła macocha.

Powiastka Wielkópolska. (1)

W jednéj wiosce przed laty mieszkał chłopek ubogi w słomianéj i lichéj chatce. Jedna krówka, skrzynka czerwono w kwiaty malowana i koniecznie potrzebnych sprzętów trochę, były jego bogactwem. Żona mu umarła, i zostawiła grzeczną a gładką dziewoję. Biedna dziewczyna, rzewnie płakała, a płacząc izbę uprzątała, krówkę doiła, jeść gotowała, a ugotowawszy ojcu w pole nosiła. Ona to była ozdobą całéj wioski, choć uboga, choć nie miała wieńca ze złocistych kwiatów, ani tak wiele i różnofarbnych wstążek, w któreby się ustroić mogła, jednak chodziła chędogo, a we wieniec z rozmarynu, lub z polnych kwiatów przybrana, przewyższała urodą nie jednę córę gospodarską. Nie długo jednak przy ojcu mieszkać mogła, przyszedł czas nieszczęsny, gdzie rozstać się z nim musiała, i porzu-

(1) Ze zbioru powiastek Wielkopolskich Fr. Wawrowskiego.

cić domek luby, w którym się urodziła, w którym jéj matuchna umarła. Ojciec bowiem ożenił się znów z kobietą, wdową, mającą także córkę; ale była to wielka złośnica. Zazdrościła Kasi i urody, któréj córka jéj nie miała, i kawałka chleba, na który ojciec jéj krwawo i ciężko pracował. Macocha nie mogła patrzyć na Kasię, bo córy jéj uroda tak gasła przy Kasinéj, jak światło miesięczne przy słońcu. Poniewierała więc niebogę, do roboty napędzając, rano wstać kazała, podczas kiedy córa jéj sobie dolegała, i wszystkich wygódek używała. Kasia chętnie wstawała, izbę chętnie umiotła, krówkę wydoiła, wody naniosła; ale wszystko macosze za mało było, wciąż na nią się dąsała. Bolało to i ojca; lecz cóż miał robić, święty pokój chcąc w domu zachować, przedstawiał tylko żonie i prosił, by się z córką jego lepiéj obchodziła. Nic to nie poradziło. Nareszcie naprzykrzyło się Kasi siedzieć przy tak złéj macosze, prosi tedy ojca by ją puścił z domu na służbę. „A kędy pójdziesz, córo kochana?“ zapytał ojciec ze łzami: „Pójdę w świat daleki, gdzie mnie oczy poprowadzą; a choć to trudna poniewierka u ludzi, może znajdę szczęście dla siebie u obcych ludzi miłosiernych.“ Dał jéj ojciec błogosławieństwo na drogę, ucałował jedyne dziecię, i puścił, poruczając ją Opatrzności. Cieszyła się macocha i radowała bardzo, że się pozbędzie znienawidzonéj dziewki. Szła Kasia płacząc, fartuszkiem łzy ucierając, co by perełki spływały po licu; szła drogą w świat daleki. Znużona przyszła nad studnią, ocienioną wysokim jaworem, usiadła nad nią i serdecznie rzewnić sobie poczęła, rozwodząc skargi na złośliwą macochę. Wśród łkania słyszy głos ze studni: „Dzieweczko, dzieweczko, wyczyść mnie rybeczko!“ a była ta studnia bardzo zamulona. (2) Wzięła się do pracy Kasieńka, bez ociągania się, studnię wybrała, a wybrawszy w dalszą puściła się drogę. „Będę pamiętała o tobie, gdy będziesz wracała;“ wołał głos za odchodzącą. — Idzie znów daléj rzewniąc sobie, aliści nade drogą rośnie jabłoń, pełno mchu na niéj, liście pożółkłe i kwiaty powiędłe. Znużona siada pod oną jabłonią, chcąc odpocząć sobie, lecz ledwie usiadła, słyszy jabłoń do siebie mówiącą: „Dzieweczko, dzieweczko, oczyść i podléj mnie rybeczko!“ W okamgnieniu dziewczę ochędożyło jabłoń z mchu, listki zżółkłe obrała, suche gałązki obłamała, a przyniosłszy wody z bliskiéj strugi podlała zemdlałe drzewo. Kiedy chciała odchodzić takie odebrała podziękowanie: „Nie zapomnę ci tego.“ — Znów idzie biedna dziewczyna daléj w świat nieznany, i przychodzi do pieca w polu stojącego; przechodząc mimo, słyszy znów wołanie proszącym głosem: „Dzieweczko, dzieweczko, wymieć mnie rybeczko!“ Wzięło się dziewczę do roboty, wybrało popiół i piec wymiotło, a za odchodzącą wołał głos: „Jak będziesz kiedy powracała, zajrzyj do mnie.“ Zdziwiona takiemi przygodami nieboga, idzie dzień i drugi, a nigdzie ani dachu, ani ludzi. Spotyka nareszcie starca, siwego jak gołąbka, który nie mógł przejść przez rów, i prosił nadchodzącéj, by go jakim sposobem przeprawiła. Wzięła go na plecy Kasia, i przeniosła. Starzec zaczął jéj się wypytywać, zkąd i dokąd idzie; a gdy się dowiedział o losie jéj, zapytał się, czyby u niego służyć nie chciała. „O czemu nie,“ rzekła dziewczyna, „jać przecie za służbą idę; a czy mi u was, czy gdzie indziéj służyć, toć mi jedno.“ Zgodziła się tedy na lat siedm, bo starzec tak chciał, i poszła do chaty ze starcem. W chatce nic prócz pieska i kaczki nie było. Te to zwierzątka starzec jéj pieczy poruczył, sam zaś często wychodził z domu i chodził po świecie. Kasia doglądała onego pieska i kaczuszki, a i starcowi posługiwała chętnie, kiedy do domu przyszedł. Minęło siedm lat, a Kasia zatęskniła do ojca, prosiła więc onego starca, by ją ze służby uwolnił, a obiecaną dał nadgrodę. Wypłacił jéj stary, dając pieniędzy co nie miara; lecz nie dość na tém, kazał jéj iść na górę i wybrać sobie pamiątkę. Stały tam skrzynie w piękne kwiaty malowane, złociste i piękne, ale też i proste drewniane; Kasia patrzy, którąby wziąć, ale widzi jednę w kącie stojącą, najgorszą ze wszystkich, i tę wybiera, a wybrawszy na dół znosi. „Dzieweczko, czemuś najładniejszéj nie wybrała,“

(2) Jest u nas zwyczaj i dziś jeszcze, że w zielone Świątki parobcy czyszczą, albo, jak zwykle mówią, wybierają studnię, potém za to, po kolendzie chodzą. Podobnie czynią, kiedy nową wykopią studnię, wtenczas obnoszą w dzbanku wodę od domu do domu, za co odbierają podarunki. W studniach mieszkają zaklęte królewne, wedle powieści ludu, do studni śpiewa pieśń: „Wpadły różczki rozmarynu z wieńca dziewczyny; i t. p.“

zapytał starzec; lecz dziewczyna kontentując się małém, rzekła: „Będzie to dla mnie dosyć, piękniejszéj nie potrzebuje.“ Starzec dał jéj taczkę, aby wieść mogła tę skrzynią, a aby jéj tęskno w drodze nie było, rozkazał biedz pieskowi i kaczusce z nią. Biegły tedy dwa te zwierzątka, a kiedy przybyły do wsi, wciąż wołał piesek: „*Hafu, hafu, hafula, jedzie nasza Kasiula; przed nią brzęk, za nią brzęk, wszystko ona dobre wiezie;*“ a kaczuszka mu przywtarzała, wołając: „*Tak, tak, tak.*“ Po kilku dniach swéj podróży przychodzi do onego pieca, który wymiatała, zagląda do niego, i widzi, zdziwiona, pełen najpiękniejszych kołaczy; a kiedy stoi i nie wie co począć, czy brać, czy nie, słyszy znów głos: „Bierz, ile chcesz, a co najlepszego.“ Nabrała więc kołaczów ile jéj dusza raczyła, i w dalszą poszła drogę; idzie, aż oto z daleka widzi jabłoń, którą ochędożyła ze mchu i suchych gałązek, a na niéj złociste połyskują jabłka; gdy się zbliżyła, znów woła coś na nią: „Urwiéj sobie kilka, bo tyś mnie chędożyła.“ Urwała siedm złocistych jabłek, a nie bawiąc się szła daléj. Znużona podróżą i spragniona przychodzi nad owę studnią, którą wybrała; napiła się wody czystéj jak kryształ, a chłodnéj; a gdy chciała odchodzić spostrzega trzy złote kule, a znów coś woła ze studni: „Dzieweczko, dzieweczko, weź te kule rybeczko!“ Wzięła je i schowała. Uradowana biegnie ku domowi, a tęskna miłość ku ojcu kroki jéj prędszémi czyniła, i już zdala widzi ojcowską chatkę i serce jéj bije, czy wszystkich zastanie, a osobliwie ojca przy życiu, i coraz prędzéj i prędzéj biegnie, i już blisko chaty. Stary ojciec na progu siedzi, i myśli o swéj biedzie, i patrzy ciekawie, co za dziewczyna ku niemu się zbliża. Poważnie podniósł się starzec, bo poznał swe dziecię, uściskał córę do nóg mu upadającą, a łzy radości spływały po licu, bo myślał, że się gdzie zmarnowała dzieweczka. Ale macocha nie chętnie spoglądała na Kasię, półgębkiem się z nią witała, a na boku szydersko się śmiejąc mówiła do córki: „Siedm lat służby, i cóż ma, stare skrzynczysko.“ Lecz jak się zdumiała, gdy Kasia skrzynczysko ono otworzyła, wykładać zaczęła szczerozłote wieńce i stroje i suknie co najpiękniejsze, i śrebrem tkane fartuszki; gdy zaczęła liczyć pieniądze i kule złote i jabłka, zazdrość porwała złośliwą kobietę i w okamgnieniu w sercu postanowiła i córę swoją wysłać na służbę. Wypytawszy się więc Kasi o wszystkiém, gdzie była; wysłała córę swoją z domu. Szła tą samą drogą co Kasia, i przyszła do studni, która jéj się prosiła, by ją wybrała, bo mułem zaszła, ale dziewczyna zamiast się wziąść do roboty, rzekła: „Daj mi pokój, muszę iść daléj,“ i poszła; przyszła do jabłoni, omszałéj i uwiędłéj, gdy pod nią usiadła, słyszy podobnie jak Kasia głos proszący, by jabłoń oczyściła i podlała: „A będę się tam skrabać na ciebie, i drzeć łachy,“ rzekła, i poszła daléj; przychodzi do pieca, i ten się prosił, by go wymiotła, a i tu się wymówiła. W drodze spotyka starca, siedział nad wodą, któréj przejść nie mógł, prosi się nadchodzącéj dziewczyny, by mu jako poradziła. Z początku wymawiała się, ale gdy jéj się przypomniał, że to może ten sam dziadek, co Kasi tyle dał bogactwa, przeniosła go przez wodę, i służbę u niego na siedm lat przyjęła. Ale jak mu służyła, o piesku i kaczusce, którémi się miała opiekować, żadnego starania nie miała; kiedy jeść starcowi gotowała, najlepsze kąski zjadała. Minęło siedm lat, dał jéj starek zasługi, i kazał jéj iść na górę wybrać sobie pamiątkę. Poszła dziewczyna, blask złocistych skrzyń dziwnie ją zastanowił, szuka najbogatszéj i najpiękniejszéj, a gdy wybrała na dół zniósła; dał jéj stary taczkę, włożyła skrzynią, do któréj zaglądać i otwierać nie miała, aż w domu, aby jéj się nie dłużyło; pieskowi i kaczce kazał stary jéj gospodarz biegnąć jak wprzódy; gdy już kilka dni szła, i jeść jéj się zachciało, poczuła zapach przesmacznych kołaczy, aliści widzi piec przed sobą, bieży prędko i widzi pełen rumianych kołaczy, chce brać, ale głos okropny słyszy: „Nie bierz, nie bierz, boś mnie wymiatać nie chciała.“ Zlękła się bardzo i idzie daléj; aż znów zalatuje ją przedziwny zapach jabłek, aż oto i jabłoń; chce rwać jabłuszka złociste, ale i tu odzywa się jabłoń: „Chędożyć mnieś nie chciała, nie będziesz rwała.“ Smutna idzie, aż znów przychodzi do studni, w któréj napić się przynajmniéj chciała. „Idź precz,“ zawołało coś ze studni i woda upadać zaczęła. Zesłabła, zadumana takiemi przygodami, szła pomału, pchając taczkę ze skrzynią. Przybywa do wsi, gdzie mieszkała jéj matka; dziwią się ludzie skrzy-

ni, ale piesek wprzód biegnie a woła: „*Hafu, hafu, hafula, jedzie nasza Jagula; przed nią brzęk, za nią brzęk, nic dobrego nie wiezie;*“ a kaczuszka przywtarzała, mówiąc: „*Tak, tak, tak.*“ „Widzisz, widzisz chłopie (3), moja córa idzie ze służby, o co za skrzynkę ma,“ i biegła czém prędzéj ku niéj. Wniosła czém prędzéj skrzynię do izby, i z wielką ciekawością i łakomstwem niezmierném otwiera skrzynkę, aż tu, o zgrozo! zamiast wieńców złocistych i sukien i fartuchów srebrem tkanych, pełno gadów, robaków, które się wiły jak ćma jaka i córkę chciwą z matką złośnicą zjadły. Taką to nagrodę odebrała zła ona macocha za poniewierkę biednéj sieroty!

(3) Tak kobiety nazywają mężów.

Text do *Nru. 155.*

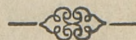
1. Miesiącu, co się po ścianie
Błąkasz przed memi oknyma
Próżno zwiedzasz to mieszkanie,
Mego kochanka tu niéma.

2. Obróć twe blade promienie,
Do okien kochanka mego,
Zanieś mu moje westchnienie,
Powiedz, że tęsknie bez niego.

3. Lecz on już o innéj myśli,
O mnie już mniéj dbać zaczyna —
Z pamięci swojéj wykréśli...
To smutku mego przyczyna.

4. Twórco radości i smutku,
Co cieszysz jawnie i skrycie!
Prowadź me chęci do skutku,
Lub pozwól zakończyć życie.

(*Wacl. z Oleska,* P. I. str. 271.), z towarzyszeniem fortep. K. Lipińskiego.)



№ 155. PIOSNKA MIESZCZAŃSKA. *Z Galicyi.*

Mie - siącu co się po ścianie błą - kasz przed memi ok - ny-ma proż - no zwiedzasz to miesz ka - nie mego kochania tu niema.

Zeszyt siódmy Roku I. pisma miesięcznego: ***Kościół i Szkoła***, zawiera następujące artykuły:

1. Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania: §. 1. O stósunkach nauczyciela do innych stanów. §. 2. Jakie przymioty posiadać musi nauczyciel. (Ciąg dalszy zadania: „*Na czém zasadza się prawdziwy duch szkoły.*“) §. 3. Kto ma prawo i obowiązek udzielać naukę ś. religii w szkole elementarnéj? §. 4. O emancypacyi. (Dokończenie.) §. 5. Czy ćwiczenia wyobraźni (Anschauungsübungen) są koniecznie potrzebne w szkole elementarnéj? §. 6. Jak użyć każdego przypadku w pożyciu ludzkiém na kształcenie rozumu i serca młodzieży szkolnéj. — II. Wykaz dzieł. — III. Rozmaitości.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)